WARSZAWA.
Poniedziałek 31 Sierpnia / 12 Września

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 61.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Maurycego B.
Wschód słońca o g. 5 m. 28.—Zach. o g. 6. m. 24.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w poł. ciep. 13.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3

WIADOMOSCI KRAJOWE.

W dniu wczorajszym, uroczystość Imienin Najjaśniejszego Cesarza i Króla, obchodzoną tu była z uczuciem głębokiej, od wiernych poddanych należnej miłości. W godzinach rannych, w świątyniach różnych wyznań, odbyły się stosowne nabożeństwa połączone z modłami o zdrowie i pomyślność ukochanego Monarchy. O godzinie 10½ zebrali się na pokojach pałacu Brühlowskiego urzędnicy władz wszelkich, tak wojskowych, jako i cywilnych, oraz znakomitsza szlachta, kupiectwo i obywatele, dla złożenia powinszowania JW. Jenerał-Adjutantowi Paniutin, Zarządzającemu częścią cywilną w Królestwie Polskiem. Następnie JW. Jenerał-Adjutunt Paniutin, wraz z tymiż udał się na nabożeństwo do cerkwi św. Alexandra, w cytadelli Alexandrowskiej. Po ukonczeniu Liturgii św. podczas Te Deum odezwały się działa cytadelli. Wieczorem odbyło się widowisko bezpłatne w Teatrze Wielkim, a miasto całe rzęsiście oświetlone zostało.

Pamiętnik Religijno-Moralny Nr. 9, za miesiąc wrzesień, wyszedł z druku i zawiera w sobie jak następuje: Wykład Pisma Swiętego. Danie Przykazań od Boga, z góry Synaj, przez księdza W. Serwatowskiego; Ofiarowanie się Jezusa Chrystusa; Uroczystość przeniesienia Relikwii S. Wiktora Męczennika z Warszawy do Janowa w dyecezyi Podlaskiej; Ksiądz Andrzej Szyjkowski, (wspomnienie pośmiertne); Wiadomości naukowe i Bibliografia Duchowna; Kronika Kościelna i Rozmaitości: z Warszawy; z zagranicy; Rozmowa Metternicha z Napoleonem I.

— W dniu 31 sierpnia r. b., miasteczko Grabów w Powiecie Łęczyckim, w części zniszczonem zostało. O w pół do 1-ej z południa, zerwał się raptem wicher, a raczej trąba wietrzna, która pędząc w kierunku południowo-zachodnim, zatrzymała się chwilę po nad samem miasteczkiem, i w oka mgnieniu 17 possessyi miejskich i oberżę, które zajęła swoim wirem, częściowo lub zupełnie zniszczyła, obalając budowle, zrywając dachy, wywracając kominy, i tak jak w jednej minucie powstała, tak w jednej chwili uciekła, zostawiając tylko po sobie ślady okropnego zniszczenia. Godnem jest uwagi, iż nie było ani szumu, ani odgłosu, jaki zwykle wicher sprawia. Dwór i zabudowania gospodarskie właściciela ocalały.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE

A N G L I A.

Morning Advertiser podaje ciekawe szczegóły o flotach angielskich na morzu Śródziemnem i kanale La Manche. Ostatnia pod dowództwem kontr-admirała sir Ch. Freemantle, liczy 24 okrętów o 1,475 działach, z osadą 15,531 ludzi. Flota na morzu Srodziemnem pod wodzą wiceadmirała Fanshawe, składa się z 39 okrętów, uzbrojonych 1,507 działami, i osadzonych 15,470. Jedno z dział 80-funtowych, wynalazku sir Williama Armstrong, odlane w nowej giserni w Elswick, probowane było przed kilku dniami w obec wielu oficerów, a wypadki przeszly wszelkie oczekiwanie. Donośność strzału, wynosiła 27,000 stóp, to jest znacznie więcej jak milę niemiecką. (*Schl. Ztg.*)

Olbrzymi statek *Great-Eastern* nareście wypłynął do pierwszej stacyi morskiej, zkąd za parę dni uda się do Portland. Cały Londyn pośpieszył na to nadzwyczajne widowisko. Rzeka przedstawiała wspaniały widok. Od piątej rano 7 września, massa statków żaglowych i parowych wszelkiego rodzaju i wielkości przecinała Tamizę, z rozwiniętemi i przybranemi flagami. Co chwila strzelano z armat na znak radości i tryumfu.

O wpół do ósmej, olbrzymi statek, ciągniony przez cztery parowce, które przy nim wyglądały jak karły, poruszył się przy oklaskach tłumu, popomagając sobie olbrzymiemi kołami i potężną śrubą. Nie wiele było osób na niezmiernym pokładzie, bo tylko przyjęto dyrektorów i kilka szczególnych gości. Z Depford do Greenwich żegluga była prędka i łatwa, lecz w Blakall wiatr i przystęp morza pochnęły tył okrętu ku brzegowi i zatrzymał się na chwilę. Przerazili się wszyscy, czy nie utknął w piasku; lecz po kilku minutach, cztery parowce i piąty na pomoc przybrany, wyciągnęły go na środek rzeki i popłynął dalej, a o trzy kwadranse na dziewiątą przybył przed doki kompanii indyjskiej. Było jeszcze kilka miejsc trudniejszych do przebycia, lecz przebył je szczęśliwie. Teraz już nic nie sprzeciwi się wypłynięciu tego statku na pełne morze. (*Nord.*)

Z pewnością donieść musiemy, że na radzie ministrów zwołanej nadzwyczajnie po powrocie lorda Palmerstona z Osborne, ostatecznie zgodzono się, jak ma postępować rząd nasz w kwestyi Włoskiej. Te zasady postąpowania, najprzód ułożyli między sobą lordowie Russel i Palmerston. Potem je przedstawili królowej, która je tymczasowo zatwierdziła, a nareście roztrząśnięte było i zatwierdzone ostatecznie na radzie ministrów 29 sierp:. Królowa wniosek ten zatwierdziła bawiąc się jeden dzień w Londynie. Skutek narady był ten, iż rząd nasz przyjmie propozycyą gabinetu francuzkiego, względem należenia do kongresu mającego ostatecznie uregulować kwestyą Włoska, lecz pod warunkiem wyraźnym, że kongres będzie miał na uwadze wyjawione życzenie ludów księztw i Romanii.

Bądźcie pewni, że nasz minister interesów zewnętrznych, w tym duchu napisał do czterech wielkich mocarstw.

I ztąd widać, że myśl lorda Palmerstona przeważa w naszej polityce zewnętrznej. Nasz minister wie dobrze czego pragnie i posiada odwagę i śmiałość, żeby dał poznać swoje zamiary i zapewnił ich skutek.

Londyn 6 września, W Chelmsford miała wczoraj miejsce wielka demonstracya reformowa, więcej do uczty jak do meetingu podobna. Do 3000 osób pociągnęło z chorągwiami i muzyką do parku p. Ridley, a później do giełdy zbożowej, gdzie był stół na 800 osób nakryty. P. Baker niegdyś deputowany z South Essex. P. Hardcastle deputowany z Bury i inni wielkiego znaczenia gentlemenowie, wznosili toasty rozprawiając o reformach które z przyszłym rokiem muszą nastąpić. Torysowie sami wystąpili z projektem, żeby w hrabstwach mający 10 funt dochodu, mieli prawo głosowania i tem samem udaremnili opozycyą przeciw reformom na przyszłość. Dawniej uważali każde poruszenie dla osiągnienia reformy za powstanie i z tego poruszenia właśnie byliby wyprowadzali wniosek, że lud nie chce reformy, zupełnie według zasady często do dzieci zastosowanej Kto się czegoś dopomina, nic nie dostanie bo był niegrzecznym, a kto się nie dopomina ten nic nie chce, a więc też nie dostanie, Dzisiaj taki system już nie popłaca. Dziś nikt nie może zaprzeczyć, żeby reformy nie były koniecznie potrzebne, skoro głowa konserwatystów, lord Derby potrzebę takowych przyznał.

DRUGA PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(Dalszy ciąg Patrz Nr. Kr. 60).

Europejczycy mają w mieście tylko kantory, a mieszkają za miastem. Najznaczniejsze i najbliższe osady w których mieszkają Europejczycy, są: *Waterlooplein*, *Cramat* i *Ryswick*. W dwóch pierwszych znajdują się piękne łąki otoczone cienistemi alejami, po których mieszkańcy spacerują piechotą i konno. W Waterlooplein stoi olbrzymia kolumna, *kolumną Waterloo* zwana, W osadzie tej mieszkają sami prawie oficerowie. Stoi tam obszerny budynek, należący do rządu, w którym się znajduje sala posiedzeń i różne biura. Nie daleko ztamtąd są szkoły i teatr. Zresztą zasługują na uwagę: kościół katolicki i protestantski, szpital wojskowy i chiński, poczta i pałac gubernjalny.

Rzeczywista rezydencya gubernatora znajduje się w *Buitenzorg*, o 36 mil od miasta. Sam gubernator bawi w Batawii tylko kilka dni, prezyduje na sessyach, daje objady i bale.

Domy Europejczyków wyglądają po większej części bardzo skromnie.

Mówiono mi wiele o nadzwyczajnym zbytku, panującym w Batawii; kto jednakże widział zbytek w Kalkucie, tego nic tu nie zastanowi. Smieszne jest ubranie służących w Batawii. Widać, że Holendrzy uważają ubiór europejski za najpiękniejszy; jarzmią nim bowiem służących swoich, którzy są Malajczykami. I tak widać lokajów w liberyi bogatemi galonami obszytej, w eleganckich spodniach, a przytem boso, z narodowemi chusteczkami na głowie. Trudno sobie wystawić, jak śmiesznie wygląda taki przebrany orangutang, zwłaszcza jeżeli na ciemno brunatną swą głowę, chustką obwiniętą, włoży elegancki europejski kapelusz.

Życie Europejczyków jest tu mniej więcej takie same jak w Indyach angielskich. Wszędzie widać tłumy sług, pomagających sobie w próżniactwie. Po wszystkich domach robią zwykle po południu kilkogodzinną siestę.

Klimat Batawii był dawniej bardzo niezdrowy; dziś jest daleko lepszy, z powodu iż osuszono bagna, otaczające miasto.

1-go czerwca udałam się w towarzystwie p. van Rees do *Buitenzorg*, dokąd mnie zaprosił gubernator pan Delman van Twits. Droga była doskonała i konie pocztowe dzielne; 36-cio milową przestrzeń przebyliśmy we trzy godziny. Im więcej się oddalaliśmy od miasta, tem piękniejsza była okolica; zbliżaliśmy się do gór z których najwyższa jest: *Pangerang* na 3,200 metrów i *Gede* 3,000 metrów. Buitenzorg leży na 602 metrów nad powierzchnią morza.

Pałac gubernatora piękny, składa zię z ogromnego korpusu z dwoma skrzydłami. Przed pałacem leży przepyszna łąka, z ładnemi sadzawkami, ocieniona olbrzymiemi bananowemi drzewami. Na łące pasły się gromady jeleni i łani.

Przyjęto mnie niezmiernie uprzejmie; bawiłam tam kilka dni, i przez ten czas robiłam wycieczki w okolice, oglądałam zakłady wyrobu koszenilli, plantacye cukru, kawy i t. p. i byłam na szczycie góry *Pangerang*. O ile kraj ten jest górzysty, o tyle nie widziałam tam ani jednej pięknej rzeki. Przejeżdżałam tylko przez strumyki, wijące się przez głębokie wąwozy i skały, i spławne tylko w czasie deszczów i to tylko dla małych bambusowych czółenek. Przyczyną, że *Jawa* nie posiada większych rzek, jest mała rozległość tej wyspy.

Podróże odbywają się w Jawie za pomocą koni pocztowych, z niezmierną szybkością. Czy w powozie siedzi kilka osób, czy jedna tylko, zawsze zaprzęgają na równinie cztery konie, na drodze górzystej sześć. Tam gdzie się przebywają najwyższe góry, przyprzęgają przed konie, jeszcze jedną lub dwie pary wołów.

Jeździłam także do *Bandong*, miejsca położonego o 700 metrów nad powierzchnią morza, dla zwiedzenia plantacyi herbaty. Ztąd transportują

Tem więcej żądać można, ażeby ministeryum, w którem zasiadają lord Russel i p. Milner Gibson zajęli się gruntownem przerobieniem systemu reprezentacyjnego. Jest to dobra skazówka dokąd pobłażanie ostatniego rządu Torysów doprowadzić może. Lord Derby i Pan Disraeli przyrzekali reformy, nie żeby je za dobre uważali, ale jedynie bo im się zdawało, że temi przyrzeczeniami potrafią się w urzędowaniu utrzymać, a teraż już między ludem powtarzają głośno, że reformy są konieczne, kiedy lord Derby ich potrzebę przyznał.

Lord Palmerstom wyjechał wczoraj z Londynu do swych dóbr Broadlands lubo od czasu odroczenia parlamentu, nigdy nad dwa dni nie był oddalonym od stolicy. Szlachetny lord jest rzeżwym i czerstwego zdrowia, a *Court Journal* przytacza na dowód tego zdrowia, że przeszłej niedzieli przejechał się konno do lorda Russell, tam i napowrót, chociaż ta odległość ma przeszło 21 wiorst. Sekretarz stanu spraw wewnętrznych także wyjechał z Londynu i obecnie znajdują się tylko w stolicy Kanclerz skarbu i prezes izby handlowej. (*Bres. Ztg.*)

A U S T R Y A.

Wiedeń 8 Września. Brzemie pognębiające umysły od początku roku bieżącego, jeszcze nie jest ulżone, i najwyraźniej się to pokazuje w stagnacyi interesów handlowych i przemysłowych. Giełda która dawniej była pewnem ogniskiem dla kapitalistów, którzy nie oddając się spekulacyom, wszelako z swych summ chcieli ciągnąć zyski, dziś jest przytępioną i bierną tylko. Dający i odbierający figurują tylko imiennie; kapitały spoczywają bez korzyści. Słowa gazety wiedeńskiej, łagodzącej ten stan rzeczy oświadczeniem: że niepokojące wieści o sparaliżowanym postępie układów w Zurich są bezzasadne, że warunki przyjęte w Villafranca będą w swej mocy utrzymane, słabą tylko zdołały natchnąć potuchą, gdyż zawieszone nad widnokręgiem chmury, nadto są ciężkie, aby świat handlowy przy końcu roku mógł bez obawy zwrócić spojrzenie na stan finansów. Z prowincyi podobne dochodzą niepocieszne wiadomości, a przedewszystkiem Tryest głośno narzeka, nie mogąc zagoić ran, jakie w ostatnich czasach handlowi tamecznemu zadano. Tryest głośno błaga o zaradzenie złemu, a między innemi prosi: ażeby na drodze żelaznej południowej odstąpiono od żądania monety srebrnej przy opłacie ceł, na czem handel miasta zbyt wieleby utracił, a po drugie, żeby podatek od cukru surowego i od burakowego był jednakowy, nie pomnąc że przez drugą prośbę obraża wielką część rolników, wyrobem cukru zajętych. Lecz walka między obrońcami handlu przywozowego i reprezentantami przemysłu krajowego nie od dziś się toczy i nie ulega wątpliwości, że zniesienie cła od cukru przywozowego zadałoby cios wielki, naszemu dotąd jeszcze stosunkowo młodemu przemysłowi cukrownictwa burakowego, tem dotkliwszy, że Tryest nie potrafi wytrzymać współzawodnictwa z Hamburgiem. Od buraków przejdźmy do żniwa. Plon podług otrzymanych rapportów nie jest tak ofity jak się z razu spodziewano i dlatego ceny zboża bezwątpienia pójdą w górę. — Jednakże najsmutniejszy jest stan rzeczy w prowincyi wenecyańskiej. Po czasach wojny zwykle wyradzają się klęski, snują się bandy łotrów, które tym razem także nie minęły Wenecyi. Środki użyte przez władze już cokolwiek zapobiegły niebezpieczeństwu, jakie mieniu i osobom zagrażało.

Kiedy rząd austryacki w sposób najuczciwszy uwolnił od służby żołnierzy lombardzkich, i jeszcze na drogę ich zaopatruje w potrzebne zapasy i nawet zastępcom lub za ugodą w służbę weszłym według wysłużonych lat summę kapitału zwraca, rządy Włoch środkowych starają się zbiegów, z prowincyi weneckiej przybywających, do swych wojsk zaciągać i pisma publiczne piemonckie coraz bardziej podżegają ludność przeciw Austryi, aby się posiadłości leżących na prawym brzegu rzeki Po, nadających jej stanowisko przeważne, wyrzekła. (*Bresl. Ztg.*)

Wiedeń, 7 września. Arcyksiążę Ludwik Wiktor, najmłodszy brat cesarza Franciszka Józefa, powrócił z podróży do Niemiec i do Belgii. Wczoraj cesarz przyjmował księcia Aleksandra Hesskiego, poczem tenże odjechał do Berlina. Gabinet austryacki bardzo jest niezadowolony z powodu artykułu *Constitutionnel'a*, i tem większe jest ich oburzenie, że dopiero co gazeta Wiedeńska z wszelką pewnością twierdziła, iż obaj cesarze porozumiawszy się między sobą, dają wzajemną rękojmię przyprowadzenia warunków w Villafranca ułożonych do skutku. *Journal de Francfort*, natchniony z Wiednia, bardzo głośno o tem niezadowoleniu się rozpisuje, a nawet korrespondencya z Zürich w tymże dzienniku, już napomyka o tem, że wznowienie kroków nieprzyjacielskich między Francyą i Austryą bardzo jest możliwem, a przynajmniej tyle prawdopodobieństwa ma za sobą, ile stanowcze zawarcie pokoju. (*Schl. Ztg.*)

C H I N Y

Wiadomości z Chin odebrane przez Anglią, dochodzą do 3go Sierpnia. Położenie rzeczy nie zmieniło się, kraj był spokojny i zaczęto zajmować się interesami, Już dowiedziano się w Hong-Kong o przybyciu do Tien-Sing posłów Francyi i Anglii, udających się do Pekinu. Od Tien-Sing aż do stolicy będzie towarzyszyć posłom mandaryn, dla ich opieki i urządzenia ceremoniału; ten urzędnik nie przyjechał dotąd, jednakże nie można tego spóźnienia na złe tłomaczyć. Wiadomo bowiem z pewnego źródła, że już zgodzono się na pomieszkanie posłów w Pekinie i że ich osobiście przyjmie cesarz.

Mówią że ustanowioną będzie linia telegraficzna od Pekinu aż do granicy państwa Rossyjskiego, gdyby to nastąpiło, wiadomości z najodleglejszego krańca Chin i Japonii z szybkością błyskawicy dochodziłyby do Europy. (*Nord.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 7 września. Monitor ogłasza wykaz statystyczny z Algieru, według którego na rok 1859 uprawiono 48,787 hektarów, które wydały 569,100 hektolitrów zboża. W roku 1858 było 50,458 hektarów uprawionych, a zbiór wynosił tylko 457,195 hektolitrów, a zatem żniwa tegoroczne były pomyślniejsze.

Marsylia, 7 września. Nadeszłe z Konstantynopola wiadomości sięgają po 31 sierpnia. W Kandyi były rozruchy z powodu poboru podatków; Grecy pokaleczyli pięciu poborców. Wysłano 5 batalionów na uśmierzenie rozruchu i poaresztowano winnych. Rząd turecki chciał już wysłać 3,000 wojska, ale otrzymawszy zabezpieczające wiadomości, wstrzymał ostatnie wysyłki wojsk, Francya drogą telegrafu przystała na urządzenie spraw księstw naddunajskich. Dwa firmany w tym celu wygotowują się. (*Ind. Belge*)

Paryż 7 września. Dziś kwestyą dzienną jest kongres, ale zdaje się że ona niepostąpiła wcale naprzód. Depesza z Szwajcaryi potwierdza wieść że w Arenenberg robią przygotowania na zjazd cesarzów, i przypisują missyi księcia Metternicha, zdecydowanie się monarchów do osobistego porozumienia się w sprawie włoskiej. Anglia miała już teraz, jak jeden z dzienników twierdzi, w drodze urzędowej zaproponować Francyi i Austryi zgromadzenie kongresu, pod warunkiem wszakże, aby w zasadzie ludy Włoch środkowych nie doznały żadnego zewnętrznego przymusu. Już donosiliśmy że wybór księcia Kuzy na hospodara Multan i Wołoszczyzny wyjątkowo zatwierdzony został, ale ponieważ musi się udać do Konstantynopola dla wykonania przysięgi Sułanowi, i podwójny firman, t. j. osobny na każde hospodarstwo odbierze, ztąd wynika, że gdyby uchybił swoim zobowiązaniom, albo od konwencyi przez mocarstwa ułożonej odstąpił, naówczas rząd turecki ma prawo użyć środków zmuszających. Na temże zgromadzeniu pełnomocników poruszono kwestyą dóbr klasztornych w księstwach, oraz uregulowanie żeglugi na Dunaju, ale że rozprawy szczegółowe nad temi przedmiotami mogłyby zbyt daleko poprowadzić, więc odłożono rozwiązanie tych kwestyi a zwłaszcza ostatniej, w której Austrya przywłaszcza sobie rodzaj monopolu, do przyszłego miesiąca.

Hr. Cavour jest od kilku dni spodziewany w Paryżu, i ma zająć mieszkanie w Luwrze a nie w pałacu poselstwa Sardyńskiego. (*Inde. Belge.*)

N I E M C Y.

Weimar, 6 września. Papież Pius IX uznając zasługi Dra Liszt położone na polu muzyki kościelnej, raczył obdarzyć go krzyżem komandorskim orderu sw. Grzegorza Wielkiego. Usiłowania tutejszych względem uzyskania parlamentu niemieckiego, stają się tu coraz ogólniejszemi. Gazeta Weimarska coraz to nowe w tym przedmiocie ogłasza artykuły. (*Bresl. Ztg.*)

Frankfurt, 6 wrzesnia. Rząd francuzki powołując się na tylokrotne ogłoszenia, że tylko *Monitor* ma urzędowy charakter, zapewniał w właściwem miejscu, że nie ma udziału w artykułach *Constitutionnela* i ściśle trzymać się będzie warunków w Villafranca podpisanych. Ale to bynajmniej nie przeszkadza, żeby rząd nie miał użyć wszelkich w jego ręku będących środków, do załatwienia sprawy książąt w sposób zgodny, albo żeby nie miał użyć całego wpływu swojego na mieszkańców Włoch środkowych z jednej, a na Wiktora Emanuela i jego gabinet z drugiej strony, aby tego dopiąć. Najwięcej byliby z tego w Wiedniu zadowoleni; ale czy zjazd cesarzów

---

herbatę morzem do Hollandyi; znawcy wszakże przenoszą herbatę chińską nad tutejszą.

Szczególny mają w Jawie sposób zbierania ryżu: używają do tego małego nożyka, którym ucinają każdy kłos z osobna; ucięte kłosy kładą w małe koszyki i te noszą na kiju na plecach.

Jawa obfituje w wulkaniczne góry; widziałam kilka takich gór w chwili gdy wyrzucały lawę, i zwiedzałam spoczywające kratery. Nigdzie tu nie znalazłam tak czystej i pięknej lawy, jak jest lawa Wezuwiusza, Etny, i lawa Islandska. Powróciwszy z Buitenzorg, jeździłam z p. van Rees do *Tangerang*, o 15 mil od Batawii. Tam przedstawiono mi walkę kogutów i tańce narodowe.

Rozdział VII.

Dawno już życzyłam sobie odbyć podróż z Batawii do *Sumatry* (560 mil); wstrzymywała mnie od niej za wysoka cena przewozu na parowcu (100 rupii (1) tam i napowrót). Uprzejmości p. van Rees zawdzięczam, że w kilka dni po powrocie mojem z Buitenzorg, kupcy niemieccy, osiedli w Batawii, wystarali się dla mnie o bilet bezpłatny na jazdę do Sumatry i z powrotem.

8go lipca 1852 przeto, o godzinie 6 rano siadłam na parowiec *Macassar*, o sile 120 koni, i natychmiast odpłynęliśmy. Tego samego dnia ujrzeliśmy brzegi Sumatry, nie tracąc z oczu brzegów Jawy. Obie te wyspy są bardzo górzyste, góry Jawy są jednakże daleko wyższe.

10go lipca straciliśmy z oczu brzegi Jawy, a 13go lipca rano przybyliśmy do *Padang*, stolicy posiadłości holenderskich w Sumatrze. Położenie miasta prześliczne. Od wschodu ciągną się góry i wzgórza, z których najwyższe są *Gunang-Batu* na 315 metrów, i *Affenberg*, wystająca z morza i połączona z wyspą wąziutkiem międzymorzem; góra ta ma 105 metrów wysokości.

Padang ma 27,000 mieszkańców, i jest siedzibą gubernatora, który mieszka o 4 mile od miasta, u stóp gór, w pięknym pałacyku we wsi *Wellkom*. Miasto nieładne; najpiękniejsze budowle, są magazyny i kantory kupców europejskich. Skoro gubernator, pan van Switen dowiedział się o mojem przybyciu, natychmiast zaprosił mnie do swego mieszkania.

Zamiarem mojem było, zostać tylko kilka dni w Padang, zwiedzić dystrykta zwane: *Oberland, Benjol, Mandeling, Ankolla* i t. p., i dotrzeć aż do osad ludożerców, dzikich i wolnych *Battaków*.

W Padang starano się odwieść mnie od tego zamiaru: mówiono mi, że od roku 1835, kiedy ludożercy zamordowali i zjedli dwóch missyonarzy, żaden Europejczyk nie puszcza się w ich posiadłości bez silnej zbrojnej eskorty. Radzono mi ażeby się ograniczyła na zwiedzeniu posiadłości hollenderskich, i nie wystawiała się na takie okropne a niezawodne niebezpieczeństwa. Niepokonana chęć odwiedzenia Battaków, tych ludów tak mało znanych przez Europejczyków, zagłuszyła wszelkie postrachy; nie zważałam na żadne przedstawienia, i 20go lipca rano, siadłam na koń i puściłam się w drogę. W Sumatrze mierzą odległość na staje, to jest na stacye wojskowe, mające po 8 do 13 mil angielskich. Na każdej stai można znaleźć albo mieszkanie urzędnika, albo mały drewniany fort, albo dom należący do gubernatora, w którym można przenocować.

O jedną staję od Padang, kraj zaczyna być dzikim. Jedzie się w pośród gęstych lasów, między górami i skałami. Kraj dosyć ludny; ludność Sumatry, składa się powiększej części z Malajczyków; mięszkania ich stawiane na palach. W większych osadach widywałam piękne otwarte przysionki z sufitami sztucznie rzniętemi. W przysionkach tych zasiadają Rajasowie, tu przyjmują prośby i skargi, i tu naradzają się nad ważniejszymi handlowymi interessami. Przed mieszkaniem Rajasa wisi olbrzymi bęben, w króry biją dla zwołania mieszkańców na radę.

Walka kogutów dozwolona w Sumatrze, i w głębi kraju coraz bardziej się rozpowszechnia. Spotykałam wielu mężczyzn niosących pod pachą koguta do walki wyuczonego.

22go lipca przybyłam do stacyi *Fort-de-Kock*

(1) *Rupia*, moneta srebrna wartości 53 kopiejek sr.

w Szwajcaryi przyjdzie do skutku, jeszcze jest wątpliwem. (*Bresl. Ztg.*)

P R U S S Y.

Berlin, 7 września. Z różnych stron zapewniają, że mowa Wiktora Emanuela była podyktowana w Paryżu. Król sardyński dopełnił przez to aktu poddania się zupełnego woli sprzymierzeńca, i przyjął na siebie politykę oczekiwania, przeciwko której dotąd występowali w szranki nie tylko przywódcy we Włoszech, ale też gabinet angielski. Nie ulega wątpliwości, że dyplomaci angielscy popierali gorliwie utworzenie się silnego królestwa północnego Włoch, pod panowaniem dynastyi sabaudzkiej. Z drugiej strony, Francya zdaje się dążyć do złożenia kompromisu, mocą którego wprawdzie należało częściowo albo zupełnie odstąpić zamiaru przywrócenia wydalonych dynastyi, ale zapewniłoby się oddzielenie księstw od Sardynii. Zdaje się, że zjad cesarzów Napoleona III z Franciszkiem Józefem doprowadzi te zamiary do skutku, a przynajmniej będą przedmiotem rozpraw. Angielscy ministrowie są wyraźnie przeciwni takim zobowiązaniom, i byliby woleli żeby król Wiktor Emanuel był śmiało przyjął i zagarnął księstwa, a przez to wszelkim kombinacyom koniec zrobił. Z resztą Austrya już nie tak mocno się upiera przy sprzeciwianiu się kongresowi, przekonawszy się, że Francya w niektórych punktach żądania jej przeciw wymaganiom Sardynii popierać będzie. Książę rejent pruski jutro wyjeżdża z Ostendy i uda się do Baden. (*Bresl. Ztg.*)

S Z W A J C A R Y A.

Bern 9 września. Mamy powody wierzyć że konferencye w Zürich nie rozejdą się, bez poruczenia kwestyi zneutralizowania części prowincyi Sabaudzkich Chablais, Faucigny i Genewy przyłączonych do Szwajcaryi mocą traktatów 1815 r.

Z powodu zarządzenia że wojska szwajcarskie mają obsadzić te prowincye gdy tego zajdzie potrzeba, tym razem podczas wojny włoskiej wyrodziły się pewne nieporozumienia, którym na przyszłość zapobiedz wypada.

Prezes rady związkowej p. Staempfli jako naczelnik wydziału politycznego, zajął się wypracowaniem memoryału zgłębiającego ten przedmiot, a który jak najspieszniej tłomaczą na francuzkie, aby go przesłać do Zürich. Ci co czytali ten memoryał bardzo go chwalą. (*Inde. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Przytaczamy dosłownie list księcia Poniatowskiego o którym wspomnieliśmy wczoraj.

Florencya 2 września.

Skoro tylko przybyłem do Florencyi wszystkie dzienniki Toskanii i Piemontu powstały na mnie w sposób którego się wcale nie spodziewałem. Dwie rzeczy wynikają z ich artykułów.

1. Zaprzeczają temu, że jestem wysłany od N. cesarza Francuzów.

2. Głoszą rzeczy, które mocno szkodzą mojej reputacyi.

Co do pierwszego, rząd toskański zna jak prawdziwe są kommunikacye w tym względzie jemu uczynione przez margrabiego de Ferieres posła Francyi tak ustnie jak piśmiennie.

Co do drugiego, musze protestować osobiście przeciw potwarzom na mnie rzuconym. Jeżeli jako człowiek prywatny, zawsze byłem daleki od intryg, dziś jako reprezentant Francyi, wstydziłbym się używać tak nikczemnych środków.

Uroczyście zatem zaprzeczam wszystkim nieprzyzwoitym przypuszczeniom na mnie napisanym, zaprzeczam w imieniu własnym i Francyi i spodziewam się, że moja nieskalana przeszłość powinna zaręczać za teraźniejsze i przyszłe moje postępowanie.

Wzywam pana, żebyś bezstronnością powodowany umieścił niniejszą protestacyą moją, w najbliższym numerze waszego dziennika.

Proszę przyjąć zapewnienie mego najwyższego poważania.«

Dzienniki piemonckie zamieszczają zdanie sprawy z pierwszych posiedzeń zgromadzenia w Bolonii.

Adwokat Zannolini preyydował jako najstarszy wiekiem, professor Montamari przeczytał szczegółowy rapport o działaniach rządu, od czasu jak legat papieski opuścił ster władzy; między innemi oznajmił że generał Fanti obejmie dowództwo wojsk sprzymierzonych w środkowych Włoszech.

Farini dyktator prowincyi Modeny i Parmy, wydał odezwę, w której oświadcza, że mając na względzie iż ludność obudwu prowincyi uchwaliła połączenie się z królestwem Sardynii, i że zgromadzenie jednomyślnie potwierdziło ten wniosek, wprowadza statut królestwa sardyńkiego z 4 maja 1844, jako prawo zasadnicze. Aż do stanowczego połączenia prowincyi, władzę prawodawczą i wykonawczą piastować będzie dyktator.

Turyn 5 września. Onegdaj dwór piemontski wydawał świetną ucztę, na którą byli zaproszeni członkowie deputacyi toskańskiej, ministrowie króla, mer miasta Turynu, hr. Sclopis wice prezes senatu, markiz Arconali, generał Cibrario, książę Carignan, członkowie wojskowi domu królewskiego, i wielu dygnitarzy dworskich. Wczoraj znowu generał Dabormida ucztę wyprawiał na cześć deputowanych toskańskich. Około godziny ósmej wieczorem, tłum ludu zebrał się na placu Castello, pod balkonem ministra spraw zagranicznych, prześlicznie uilluminowanym, i wołał: „Niech żyje król Toskanii!“

Z Placencyi donoszą, że wybory odbyły się w wszelkim porządku 4 września i dały wypadek przychylny przyłączeniu do Piemontu. Na deputowanych wybrano pp: Manfredi, hr. Ranuzio, Anquissola, Scotti. Gaverdi, Piatti, hr. Faustini, Perletti i hr, Salvatico.

Turyn 7 września. Wczoraj wieczór doszła wiadomość z Parmy, że i tam ukończono wybory z nadzwyczajnym porządkicm. Najznakomitsze osoby powołano na deputowanych, a mianowicie p. Chalier, kompozytora Verdi, hr. Sanvital, Anquissola, Cantelli, Linati, pp. Carletchi i Tramogni, oraz professorów Manfredi, Forrigiani i Luruzzi. Jutro nastąpi uroczyste otwarcie zgromadzenia narodowego. (*Patrie*).

Turyn 8 września. Rada gminna proklamowała obywatelami Turynu deputowanych toskańskich, którzy przywieźli akt unii.

Parma 7 września. Zgromadzenie zbrało się dziś po raz pierwszy z wielką uroczystością. Po nabożeństwie w katedrze, deputowani udali się do pałacu śród okrzyków radości. Gwardya narodowa była pod bronią. Dyktator Farini, skreślił historyą panowania Burbonów w księstwie i zakończył swą przemowę okrzykiem: „Niech żyje Wiktor Emanuel!“ (*Nord*).

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Monitor, dnia 9-go września ogłosił następujący artykuł:

Gdy fakta przemawiają same, zdaje się, że nie potrzeba ich, tłómaczyć. Jednakże jeżeli namiętność albo intryga przeinacza najprotsze rzeczy, potrzeba wystawić je w rzeczywistym ich stanie ażeby każdy mógł ocenić należycie bieg wypadków.

W lipcu, gdy wojska francuzko-sardyńskie. i austryackie stały naprzeciw siebie między Adygą i Mincio widoki dla obu armij były prawie równe Armija austryacka była silniejszą i opartą na fortecach, Niemcy zaś były gotowe ująć się za Austryą. Gdyby ten wypadek nastąpił, cesarz Napoleon byłby swe armije cofnął, by ruszyć nad Ren.

Sprawa Włoch wówczas byłaby chociaż nie stracona, jednak mocno narażona, a wśród tych ważnych stosunków cesarz mniemał, że korzystnem będzie dla Francyi najprzód, a następnie dla Włoch zawrzeć pokój, jeżeli warunki programatowi cesarza odpowiadać będą.

Pierwszą rzeczą było dowiedzieć się, czy Austrya ze zdobytego territorium ustąpi, czy otwarcie zrzeknie się swej supremacyi we Włoszech, czy uzna zasadę narodowości włoskiej, czy da konstytucyę Wenecyi, którą zrobiłaby przez to prowincyą włoską. Cesarz Austryacki przyzwolił na wszystko; stawił jednak jako warunek *sine qua non*, powrót książąt do swych państw. Zdrowy rozsądek nakazywał Cesarzowi Napoleonowi przyzwolić na to, powrót zaś miał być dokonanym bez wdania się wojsk obcych, z najsilniejszemi rękojmiami na korzyść wolnej woli ludów, którym miano wykazać, jak dla interesu włoskiej ojczyzny potrzebnym jest powrót książąt.

Każdy umysł bezinteressowny widzi, że cesarz więcej zyskał tym pokojem, jak orężem. Uznać też należy sympatyę cesarza Napoleona ku wspaniałomyślności i stanowczości cesarza austryackiego, z jaką ten, dla sprawy europejskiego pokoju i ożywiony chęcią przywrócenia dobrych stosunków z Francyą, zrzekł się swej pięknej prowincyi i polityki niebezpiecznej, ale sławy pełnej, która wpływ jego we Włoszech ubezpieczała. Jeżeli traktat będzie szczerze wykonany, to Austrya zostanie przyjaznem mocarstwem i nie będzie już niemieckiem państwem we Włoszech.

Łatwo pojąć, że gdyby po zawarciu pokoju losy Włoch powierzonemi zostały ludziom, którzyby więcej mieli na oku wspólną ojczyznę jak cząstkowe korzyści, to ludzie ci byliby dalej roz winęli traktat w Villafranca. Byliby wnieśli, by cesarz austryacki w Wenecyańskiem zajął takie same stanowisko, jakie król holenderski zajmuje w Luxemburgu. Cesarz Napoleon musiał liczyć na zdrowy i patryotyczny umysł Włochów, mu-

---

gdzie mnie przyjął z niezmierną uprzejmością pułkownik van der Hardt, rezydent terrytoryum *Agam*, znakomity oficer, który miał udział we wszystkich wojnach w Sumatrze, od roku 1830 do 1849 i pierwszy z oddziałem swym dotarł w kraju Battaków aż do doliny *Silidong*. Nazajutrz zwiedzałam najbardziej zajmującą osobliwość okolic tych, to jest piękną i bogatą osadę *Kotto-Godong* (3 mile od Fortu Kock). Osada ta jest w samej rzeczy najpięknicjsza i najbogatsza ze wszystkich posiadłości holenderskich. Odwiedzaliśmy tu chatki, w których widzieliśmy kobiety i dziewczęta robiące prześliczne złote tkanki. Byliśmy także u złotnika, który wyrabiał prawdziwe arcydzieła i to za pomocą jak najprostszych narzędzi.

Osobliwością okręgu Agam jest, że tu kobiety mają więcej praw, jak gdziekolwiek. Tak naprzykład matka, mając córkę na wydaniu, szuka dla niej narzeczonego, układa się z matką tegoż i obie godzą się bez zasiągnięcia nawet rady mężów swoich. Mężczyzna nigdy nie odrzuca narzeczonej którą mu proponują; jeżeli mu się bowiem niepodoba, może ją porzucić nazajutrz po ślubie. Kobieta może tylko przed ślubem odprawić narzeczonego, lecz w takim razie musi się okupić. Jeżeli dwoje małżonków, rozwiodłszy się, żałuje tego, a jeżeli to nastąpi przed upływem czterdziestu dni po rozwodzie, natenczas mogą się bez żadnej ceremonii na nowo połączyć; po upływie zaś dni czterdziestu, muszą wziąść nowy ślub przed kapłanem. Rozwódka może zawrzeć nowy związek małżeński, w trzy miesiące i dziesięć dni po rozwodzie.

Po śmierci żony, mąż odziedzicza tylko połowę jej ruchomości; resztę zaś biorą dzieci, a jeżeli tych nie ma, natenczas najbliżsi krewni zmarłej są jej spadkobiercami.

W posiadłościach holenderskich w Sumatrze mają także niewolników, lecz niewola nie może trwać dlużej jak lat dziesięć. Niewolnicy pochodzą z sąsiedniej wyspy *Nias*; są to albo jeńcy wojenni, dłużnicy, zbrodniarze, lub też ludzie wolni, których sułtan tej wyspy sprzedaje. Każdy niewolnik, mężczyzna czy kobieta, kosztuje sto rupii. Kupujący niewolnika obowiązany odziewać go i karmić przyzwoicie, nie ma prawa obciążać go pracą, i musi każdemu płacić co miesiąc małą pensyą. Po upływie dziesięciu lat, niewolnik staje się wolnym, rzadko jednakże powraca do ojczyzny, ponieważ się boi, ażeby go po raz drugi nie sprzedano. Rząd hollenderski bardzo na to uważa, ażeby się z niewolnikami dobrze obchodzono. Nie długo przed przybyciem, osadzono pewną damę na pięć lat do domu poprawy, i pozbawiono ją na zawsze prawa trzymania niewolników, za to że ich katowała. Wszystkich jej niewolników uwolniono.

Płodami Sumatry są: kawa, ryż, benzoes, krew smocza, cassia, pieprz, gutta-percha, gumma elastyka, gambiz, orzechy muszkatałowe, kamfora, i t. p.

24-go lipca udałam się w dalszą podróż. Pan van der Hardt ułożył mi plan podróży, zaopatrzył mnie w listy polecające do urzędników i oficerów holenderskich, i dał mi dobrego przewodnika i konia.

27-go lipca stanęłam w *Panty* (43 mil od Fort-de Kock). Droga wiodła po większej części przez piękne doliny drzewami zarośnięte. Wszędzie widać było ślady nóg słoni i pazurów tygrysich. Sumatra obfituje w tygrysy, i co dziwne, ani krajowcy ani Europejczycy nie polują na nie tak jak w Indyach angielskich, pomimo że rząd płaci 10 rupii za każdego zabitego tygrysa.

Panty leży w pośród prześliczuych lasów; pomimo tego jednak, chaty krajowców są niezmiernie małe i nędzne, ponieważ lud za leniwy do wyrąbania sobie potrzebnego budulcu. W ogóle żyją w jak największem ubóstwie, chodzą na pół nago i niezmiernie brudno; sprzęty ich składają się z kilku glinianych garnków i kilku mat. Przyczyną tego jest tylko lenistwo. Mężczyzni oddają się po większej części grze w karty, próżniactwu, walkom kogutów, bawią się się puszczaniem latawców, jak u nas małe dzieci, spią dużo, i często siedzą po kilka godzin i gawędzą.

Dalszy ciąg nastąpi.

siał przypuszczać, że zrozumieją jego politykę, którą w tych słowach streścić można: „By uniknąć wojny europejskiej, Cesarz Napoleon przyzwala na pokój, który po raz pierwszy od wialu wieków uznaje narodowość włoską.

Potęga Piemontu zostaje powiększoną; zajmie on pierwsze miejsce, gdy federacya urządzoną będzie, ale pod jednym warunkiem, że dawni książęta powrócą. Spodziewamy się, że ta mowa zrozumianą jeszcze będzie przez zdrową część narodu.

Rząd francuzki już oświadczył, że książęta nie mają być przywracani siłą; jeżeli jednak warunki pokoju w Villafranca spełnionemi nie zostaną, to cesarz austryacki uwolniony jest od swych zobowiązań względem Wenecyi. Cesarz austryacki, niepokojony nieprzyjaznemi demonstracyami na prawym brzegu Po, zamiast trzymać się polityki zgody, wytrwa w stanie wojny; pokój wówczas wyrodzi politykę podejrzeń i nienawiści, która niesnaski i nowe nieszczęścia sprowadzi.

„Zdają się wiele oczekiwać od europejskiego kongresu. Pragniemy go bardzo, ale powątpiewamy, by przyniósł lepsze warunki Włochom. Kongres żądać będzie tego co jest sprawiedliwem. Czyż zaś sprawiedliwość pozwala domagać się znacznych ustąpień od wielkiego mocarstwa, nie dając mu za to słuszną wynagrodzenia? Jedynym środkiem byłaby wojna. Ale niech Włochy się nie łudzą. Jedno jest tylko w Europie mocarstwo, które wojny prowadzi za idee. Tem mocarstwem jest Francya, a Francya swe zadanie (sa tache) spełniła.

Wchodząc w myśl tego artykułu, widzimy że Wenecya pozostanie prowincyą austryacką i nie będzie należeć do Związku Włoskiego. Gdyż nie można tego wymagać, nie dając Austryi stosownego wynagrodzenia, a tem było przywrócenie trzech książąt.

Okazuje się dalej, że polityka cesarza Francuzów zarówno nie zgadza się z widokami konserwatystów, bo nie przyjmuje zbrojnej interwencyi w księstwach i z widokami przywódzców we Włoszech których postępowanie potępia.

Wiedeń 10 września. Dzisiejsza gazeta wiedeńska ogłasza patent cesarski, urządzający stosunki wewnętrzne protestanckich kościołów w Węgrzech, w województwach Kroacyi i Slawonii i na granicy wojskowej. Artykuł w części nieurzędowej tejże gazety, zapewnia protestantom wszystkich prowincyi, obszerne spełnienie życzeń, donosząc, że już w Wiedniu na członka konsystorza wybrano protestanta.

Zurich 9 września. Dzisiaj pełnomocnik Sardyński względem uregulowania granic odbywał przez dwie godziny naradę z baronem Bourqueney pełnomocnikiem francuzkim.

Paryż, 10 września. Według depeszy telegraficznej z Turynu, deputacya od rządu toskańskiego w tych dniach odchodzi do Paryża; do niej należą pp. Lajatico, Peruzi i Matteucci. Z Bolonii donoszą, że tameczne zgromadzenie narodowe w postanowionych adresach do cesarza Napoleona i do Króla Wiktora Emanuela oświadcza, iż ludy Romanii gotowe są przyłożyć się do summ na okupienie Wenecyi.

LIST Z WARSZAWY.

Warszawa d. 2 września 1859 r.

Kochana Maryo! Już miesiąc minął jak przybyłem do Warszawy, a smutek mnie nie odstępuje, bo nie mogę przekonać się jak tu żyć bez ciebie.

Pytasz mi się czym odwiedził mych znajomych dawnych, jako też, czy znalazłem już to małe kółko poufne, niezbędne w życiu człowieka? Jak z jednej strony teraz dopiero czuć mogę jego powab utraciwszy je, tak z drugiej strony zapewniam cię, że do wybrania sobie podobnego kółka nie przychodzi się tak łatwo; nie my ale czas je wyrabia, a jeśli okoliczności wpływają na pierwsze zbliżenie się ludzi, w wieku naszym dłuższego już potrzeba czasu, aby znajomość ta zmieniła się w stosunek poufny. Często przeciwnie bywa; gdy bowiem okoliczności na lat kilkaznajomych od siebie oddalą, a później znów zejdą się z sobą, jeśli znajomość ich nie sięgała szkolnego koleżeństwa, innymi już spotkają się ludzmi. Tak samo było i zemną gdy dawnych znajomych spotkałem, przywitali mnie ci panowie bardzo grzecznie, ale nic więcej. Innem jest spotkanie serc dwojga, co uderzyły raz pierwszy silniej na szkolnej ławicy, a które potem los poniósł daleko od siebie, aby je po latach wielu znów z sobą połączył. Przyjaźń ich sięgająca lat młodych nie zmniejszyła się, lecz raczej podrosła wspólnemi wspomnieniami chwil najszczęśliwszych, które im bardziej nikną w niepowrotnej przeszłości, tem cudniejszą szatę zdają się oblekać w duszy naszej.

Więc jak widzisz Maryo, nie jest tak jak życzyłaś sobie; brak mi w zupełności kółka o jakiem piszesz, a bacząc na przeszłość, doprawdy lękam się czy będę mógł przyjść do niego tak prędko. Bądź więc przygotowaną w pierwszych mych listach nic o niem nie słyszeć, natomiast donosić ci będę o ruchu umysłowym naszego miasta, trochę o książkach, które przeczytam, teatrze o muzyce i o innych sztukach pięknych.

Zaczynam od smutnego i rozrzewniającego przedmiotu, W dniu 30 lipca r. b. w którym rano o 9-ej godzinie, na Powązkowskim cmentarzu, odbyła się uroczystość, poświęcenia grobowego pomnika *autora Kaliny*, Komorowskiego, który na cześć jego *współziomkowie* wystawili.

Myśl pomnika samego jest zachwycającą, wiejskie pachole kładzie wianek na lutni śpiewaka, jakby mówiło: «Dla naś śpiewałeś więc my też ciebie obdarzamy najpiękniejszym wieńcem, bo rękami naszemi z kwiatów polnych splecionym«. Postać dzieciny jak niektórzy utrzymują, jest zbyt wyidealizowaną, to jest, że rysy dziecka strzech naszych, raczej w anielskie zmieniają się; a jego wiejska koszulina czy opończa, nie igra z wiosennym powiewem, ale fałdami poważnemi zbyt klassyczny przybiera charakter; rzekłbym iż w ubraniu dziecka przewiązka szyi jest najszczęśliwszą jakoż i cudowny krzyż z drzewa, pod którym pachole stoi. Wykonanie tego pięknego pomnika zawdzięczamy panu Swięckiemu Grono przyjaciół zmarłego Ignacego Komorowskiego, niebacząc na czas słotny, podczas mszy świętej w kościołku, i na grobie jego śpiewem żałobnym oddało mu ostatnią przysługę.... Dziwna też melodya płynęła z duszy jego, jakoby ściśniętej cierpieniem, a jednak tak świętej miłością tak nieskażonej żadnym jękiem rozpaczy. Jakie Komorowski położył zasługi na polu muzyki krajowej, osądzi potomność, ale to pewna: że żaden z naszych dzisiejszych pieśniarzy, nie jest tak sympatycznie po całym kraju rozpowszechniony, jak autor *Kaliny*.

Zawiązana od pewnego czasu wystawa krajowa sztuk pięknych w Warszawie, wciąż się utrzymuje. Nie mogę określić radości jaką czułem, wchodząc do trzech saloników wystawy naszej, których ściany pokryli płótnami swemi polscy artyści. Muszę ci opisać te, które mi się szczególniej podobały: 1-szy pędzla Januarego Suchodolskiego, przedstawia chwilę gdy książe Józef Poniatowski ranny po bitwie pod Lipskiem, rzuca się konno w rzekę Elsterę, w której nurtach za chwilę ma umrzeć.

Drugim artystą który mi się szczególniej podobał, jest pan Simmler. Pędzel jego, jakkolwiek różnych przedmiotów dotyka, iednak kto jeden obraz artysty tego zobaczy, ten rozróżni wśród wielu inne jego prace. Gdyż ta sama przegląda z nich głębokość myśli, surowość postaci mężkich i tryskające z nich życie. Przeciwnie, kobiety i dzieci p. Simlera, zdają się być pełne, anielskiej słodyczy i estetycznych kształtów; tak sądzę, o tyle, o ile można wnioskować kilku obrazów artysty tego będących na wystawie. Dla tego też, przy recenzyi obrazu przedstawiającego Katarzynę córkę Zygmunta I, w więzieniu z mężem swym w Szwecyi, jedna z gazet naszych trafnie bardzo nazwała ją Jagielońskim Aniołem: tyle niewypowiedzianej słodyczy lśni z twarzy nieszczęśliwej matki Zygmunta III. Sty Jan i Lirnik są równie szczęśliwemi pomysłami tegoż malarza. Obrazy te już na wystawie nie znajdują się. Młodzieńca siła, pogarda ziemskości, piorun prawdy tryskający w oku, przytem wiara niezłomna, promieniejąca z twarzy surowej i pełnej zdrowia, oto natchniony *Sty Jan* Simlera. Przeciwnie *Lirnik*, to starzec, którego znać wielkie cierpienia, bo wyryły się ciężko na jego obliczu; ślepota je powiększa. Tyle dziś o malarstwie, bo gdyby mi przyszło opisać ci: wszystkie, piękności wystawy, list mój byłby za długim.

A teraz słów kilka o Halce, a mianowicie o librecie do tej opery.

Wiesz jak lubiłem słuchać, gdy śpiewałaś mi: „*O mój sokole*“ albo *Szumią jodły*, nie wątpisz zatem żem korzystał z reprezentacyi opery tej, aby poznać jej całość.

Sąd o tej operze wydany już, nie będę zatem mego zdania objawiał, tym bardziej, iż nie jako znawca, ale jako miłośnik sztuki, słuchałem jej, a pojęcia moje pod względem teoryi muzyki, możeby nie dość były uzasadnionemi. W librecie Halki znać piękne pióro autora *Ojca Hilarego*, Lecz jej ostatniem słowem jest *upodlenie człowieka*. Obraz dramatu bodaj za nadto, z dzisiejszego życia wyjęty, Dla czegoż więc było stroić go w kontusz? czyż frak czarny nie lepiejby pasował lekkomyślnemu? Cóż powiedzą Francuzi, którzy mają naszą Halkę oglądać? Jakże sobie wyobrażą zebranie naszego obywatelstwa, sądząc o niem z pierwszej sceny Halki? Dziwną uczułem sprzeczność; zachwycała mię muzyka, a mimowolnie zamykałem oczy, aby nie widzieć tańca i ruchów pijackich. Nie dziwmy się fałszywym ich pojęciom o nas, gdy sami przedstawiamy przeszłość naszą w tak niekorzystnem świetle.

J. W. N.

Rozmaitości.

Nowy Pies z Montargis. Znana jest od dawna historya o psie z miasteczka Montargis, który poznał zabójcę swego pana; a że to było w średnich wiekach, gdzie pojedynki czyli sąd boży rozstrzygał oskarżenia kryminalne, więc odbył się pojedynek obwinionego rycerza z owym psem, który odniósł zwycięztwo schwyciwszy kłami za gardło przeciwnika swego i powaliwszy o ziemię. Podobna do tej przygoda, chociaż bez kolorytu rycerskiego, zdarzyła się w tych czasach w Austryi.

Niejaki Fryderyk Kuntz, właściciel znacznej garbarni w arcy-księztwie Austryackiem, wyjeżdżał częstokroć w okolicę za interesami swojej fabryki, i zawsze bawił w drodze 12 do 15 dni. 12go października roku przeszłego, garbarz wyjechał z domu; żona i syn jego zdziwili się niezmiernie, gdy w nocy tegoż dnia zajechała jego bryczka przed dom, a podziwienie to zamieniło się w przestrach i okropność, gdy wysiedłszy na powitanie ojca, postrzegli leżącego bez ducha w bryczce, broczącego we krwi: biedny człowiek został zabity, a koń sam powrócił z ciałem do domu.

Któż dopuścił się tej zbrodni? Nikt o tem nie wiedział, chyba tylko sam jeden wierny Burek, pies duży i silny, którego niespokojne szczekanie i wycie wskazywało, że musi wiedzieć co się stało; na nieszczęście pies był uwiązany pod bryczką, nie mógł więc być bronić swego pana. Władze miejscowe i okoliczne poszukiwały mordercę, lecz bezskutecznie.

Syn Kuntze mając już lat dwadzieścia i kilka, objął gospodarstwo i fabrykę, i podobnież jak ojciec musiał wyjeżdżać kilka razy do roku. Będzie temu dwa tygodnie, wyjechał w okolicę gdzie nie był jeszcze i zadziwił się, postrzegłszy, że pies jego, który tym razem nie będąc przywiązany szedł przy bryczce, zaczął wietrzyć niespokojnie, warczyć groźnie, chociaż nikogo nie było na drodze, a potem z wściekłém szczekaniem, pobiegł ku karczmie, stojącej o parset kroków na uboczy, w progu której stał jakiś człowiek i palił fajkę. Zdziwiony rozjuszeniem psa, nasz podróżny zdziwił się jeszcze bardziej, gdy postrzegł że ów palący fajkę, na widok psa uciekł i zamknął drzwi, a pies rzucił się na drzwi i kąsał je zajadle.

Wtenczas powstało w myśli jego okropne podejrzenie, lecz nie wydał się z nim, zsiadł z bryczki schwycił Burka za obroż, przywiązał go i ruszył dalej, jakby na nic nie zważał. Lecz przybywszy do najbliższego miasteczka, poszedł do miejscowej władzy i zeznał co się stało. Tego samego dnia zwierzchność przyjechała do karczmy, przetrząsnęła ją z gruntu i znalazła trzos pusty zabitego garbarza, zegarek i pugilares, co dowodziło, że pies nie bez przyczyny tak się rozjuszył. Uwięziono karczmarza i jego żonę i pod sąd oddano.

(*Ind. Belge*).

— Dzienniki amerykańskie podają bardzo pożyteczny wynalazek, dla dobra śpiącej ludzkości. Jest to narząd przeciw chrapaniu. Składa on się z rurki gutaperkowej, która przykłada się do ust śpiącego, który chrapaniem swojem zwykł budzić swoich towarzy. Rurka ta zakończona jest lejkiem, który ma umieszczoną przy otworze swoim błonę pęcherza lub skóry naciągniętej. Chrapiący pierwszy doznaje skutku zbyt głośnego oddychania, i tym sposobem odwyka. Wynalazek ten potrzebuje sprawdzenia, po czem przyznany mu chętnie będzie patent swobody.

TEATR WIELKI. Jutro: *Rita*.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 31 Sierpnia (12 Września) 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*